Końska debata, 11.4.25

Po debacie czytam opinie i oczywiście są od 1-żenada, do 100-zachwyt, i tym wszystkim, co pomiędzy. Krótko mówiąc sieciowa sieczka, internetowa krzywa Gaussa.

Mnie się ta debata podobała! Od początku - zorganizowanie jej z marszu - do końca - do wyniku. I uważam, że nie ma powodu do wstydu. Bicie się w piersi dowodzi kompleksu niższości, a nie neutralności krytyki. Brawa dla organizatorów i prowadzących.

*

A teraz po kolei: Moje poglądy są lewicowe, więc obie kobiety w tej debacie, Magdalena Biejat i Joanna Senyszyn, wyrażały to, co uważam za ważne (prawo do aborcji dla kobiet, prawo do mieszkania dla wszystkich, wsparcie dla najbardziej potrzebujących).

Ale: Magdalena Biejat (l. 43) ma zbyt dziewczynkowaty elan, że tak to ujmę, za mało politycznej mocy w polityczce - stąd tak nikłe poparcie, energia aury działa na podświadomość.

Natomiast Joanna Senyszyn (l. 76) przy całej jej wyrazistości (jakie piękne te korale, ile w nich energii czystej, żywej czerwieni korelującej z koralową szminką do ust!) i celnych, mądrych i dojrzałych odpowiedziach i pytaniach, musiałaby zachęcać do oddania na nią głosu jako babci a nie matki narodu. A babcia, z całym szacunkiem dla Pani Profesor, to fotel, kominek, pantofle, piękne wspomnienia i dobre babcine rady dla wianuszka wnucząt.

Karol Nawrocki: typowo pisowskie obsesje, ataki i nieodpowiadanie na pytania. Duda bis, a może nawet gorzej, o ile to możliwe, bo jeszcze bardziej drewniany i głuchy (w sensie głuchy głos). Duda dudni, nadymając się i stojąc miny à la Duce, co daje efekty komiczne, ale jakoś charakterystyczne, czym niewątpliwie zapisuje się w historii, Nawrocki przy nim jest jak wycięty z tektury, aż dziw, że w ogóle daje głos.

Szymon Hołownia to jest ciekawy przypadek. Z jednej strony jest retorycznie wyćwiczony w szołmeństwie, jest też bardzo pilny, faktycznie się uczy, a nie tylko gada, że się uczy. Ale ma pewien deficyt charakteru: pyszałkowatość. Powiem więcej, nieznośną kogucią pyszałkowatość.

Owszem, trzeba mu przyznać, że zmienił sejm na lepsze, a nawet na bardzo lepsze, jego niewątpliwą zasługą jest też to, że wczoraj w debacie wzięło udział 8 kandydatów-kandydatek, a nie para kandydatów. A jednak nie mogę się oprzeć wrażeniu pewnej zdrady: wypłynął dzięki przyłączeniu do KO - KO także na tym skorzystała, bo dołączenie Trzeciej Drogi dało jej wygraną.

Ale - przy zrozumiałych różnicach Koalicjantów - oczekiwałabym po nim lojalności. A on, chcąc wygrać, próbuje wdrapać się na szczyt kosztem Koalicjantów, usiłuje wdrapać się na ich głowach, równocześnie skopując ich w dół. Pycha kroczy przed upadkiem, a zdrada przechodzi do historii.

Tych kilku odgrywających epizody - poważny, promoskiewski i szelmowski - pominę, bo każdy wie, że w tragikomediach są takie postaci dla dodania twista akcji... O tych spoza sceny wspomnę, bo są: Mentzen, Braun i Zandberg sami się wyoutowali, i słusznie, funkcjonują jako cienie/strachy skrajności.

I od razu przejdę do Rafała Trzaskowskiego. To on wygrał tę debatę! Jeden przeciwko siedmiu i wygrać? Tym większa wygrana! On jeden w swoich wypowiedziach był po ludzku delikatny i swobodny, po męsku mocny i zdecydowany. Nie napadał, nie atakował, gdy trzeba, uśmiechał się, także w oczach mając uśmiech, czasami pozwalał sobie na inteligentną ironię - duży dodatkowy plus. No i faktycznie ma w sobie to coś francuskiego w pozytywnym tego słowa znaczeniu: charme, légèreté, mondanité, savoir-vivre...

Puenta spektaklu: Bonjour i Bonne Victoire, Monsieur le Président!